

Bębenek, Stanisław T.

"Historia co tydzień" t. 2, Kazimierz
Koźniewski, Warszawa 1977 :
[recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 17/4, 129-134

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kazimierz K o Ź n i e w s k i, *Historia co tydzień*, t. 2, Warszawa 1977, ss. 478.

Ułubionym początkiem wielu recenzenckich rozważań jest stwierdzenie mizernego stanu dotychczasowej wiedzy na temat, o którym mówi omawiana pozycja. Poszukiwanie bardziej oryginalnej formuły okazało się i w naszym przypadku bezowocne. Domaga się on nawet tego tradycyjnego sformułowania, bowiem bez niego nie sposób ustosunkować się do recenzowanej książki.

Tak więc fenomen prasy społeczno-kulturalnej w Polsce Ludowej jest niemal zupełnie nie opracowany. Nie przeczy temu stwierdzeniu fakt, że przy pewnej dozie cierpliwości można zgromadzić wcale obfita ilość dotyczących jej pozycji. Mimo swej obfitości bibliografia taka wcale nie będzie bogata, rzadzi nią bowiem określona prawidłowość — najwięcej tu szczegółowych, a nie powiązanych ze sobą informacji. Dominują wspomnienia, na ogół rozproszone i z reguły przywołujące interesujący nas temat w sposób okazjonalny. Razem zebrane nie są w stanie wytworzyć całościowego obrazu i, choć nierzadko cenne i pasjonujące, pozostają jedynie przyczynkami. W sposób pełniejszy przywoływali prasę społeczno-kulturalną krytycy literaccy, przy czym z natury rzeczy większość ich uwagi skupiała się na sprawach literatury i ludzi z nią związanymi. Stosunkowo najmniej powiedzieli na jej temat historycy profesjonalni. Do wyjątków należą prace, które zajmując się dziejami politycznymi bądź kulturalnymi kraju, odnotowałyby jej obecność i znaczenie. Historycy prasy, najbardziej zdawałoby się powołani do zajęcia się tym tematem, nie wyszli właściwie poza jego pierwsze rozpoznanie, dyktowane zresztą głównie względami użytkowo-dydaktycznymi. Równie, jeśli nie bardziej ubogo, jak opracowanie historii pism społeczno-kulturalnych, przedstawia się teoretyczna-refleksja na temat ich istoty i znaczenia. Zapoczątkowane w latach sześćdziesiątych badania nie doczekały się kontynuacji. Nie dokonano nawet wyczerpującego zdefiniowania tego odrębnego gatunku prasowego, a podejmowane próby obracały się wokół tautologicznych stwierdzeń, unikając podjęcia zasadniczego problemu.

Osobliwość sytuacji polega na tym, że niedostatkom naszej wiedzy o prasie społeczno-kulturalnej towarzyszy przekonanie o jej dużym znaczeniu, zaświadczoneym trwałym zainteresowaniem czytelniczym. Osobliwość ta jest konsekwencją szczególnej sytuacji tych pism i rozlicznych

ważnych funkcji, które pełnią. Wypada tu wskazać na dwie najważniejsze, ściśle ze sobą połączone.

Zacznijmy od banalnego stwierdzenia, że prasa społeczno-kulturalna, zgodnie z nazwą, zajmuje się szeroko pojmowanym życiem kulturalnym i społecznym. Dzięki dużej częstotliwości ukazywania się przypada jej w udziale zadanie rejestrowania na bieżąco wydarzeń, ich ocena, a także konfrontacja tych ocen w dyskusji. W ten sposób, komentując zjawiska już minione i wskazując rozwiązania na przyszłość, ma ona swój udział w procesie tworzenia kultury, a także w kształtowaniu poglądów społeczeństwa.

Na tym jednak nie koniec. Możliwość oddziaływania w tak nasyconej ideologicznie sferze, jak kultura sprawia, że prezentowane przez pisma treści nie mogą być dla władzy obojętne. Wkracza ona jako trzeci — obok redaktora i czytelnika — zainteresowany ich kształtem partner. Dodajmy od razu, że fakt ten w decydującej mierze określał rolę i znaczenie prasy społeczno-kulturalnej. Stawała się ona terenem skomplikowanych zabiegów mających na celu możliwie najpełniejszą konfrontację opinii. Z jednej bowiem strony była ona środkiem prowadzenia określonej polityki kulturalnej, forum, na którym władza komunikowała społeczeństwu pożądaną wizję kultury, z drugiej zaś dokonywała się tu prezentacja poglądów społeczeństwa adresowanych do władzy. W tym dwukierunkowym przepływie informacji redaktor pełnił niezmiernie ważną rolę pośrednika. Jego zadaniem było znalezienie najlepszego sposobu przedstawienia założeń polityki kulturalnej tak, by zostały one najpełniej przyjęte przez społeczeństwo; on też, pragnąc by czytelnicy uznali jego pismo za swoje, musiał potrafić przekazać gorze funkcjonujące społecznie opinie. Nie było to zadanie łatwe zważywszy, że wypadało połączyć nie zawsze zbieżne oczekiwania; należało tego dokonać tak, by pismo w całości i każdy ważny tekst obie strony zaakceptowały jednocześnie.

Użytecznym narzędziem stał się tu specyficzny język, tak charakterystyczny dla prasy społeczno-kulturalnej. Ma on swoje słownictwo umożliwiające subtelne cieniowanie wypowiedzi i odmienne odczytywanie podobnie brzmiących zdań, a także rozbudowaną gramatykę. Ważna jest osoba autora publikacji, pismo, w którym ją pomieszczono, usytuowanie publikacji w numerze, treść sąsiednich artykułów, nierzadko rodzaj użytej czcionki i oprawa plastyczna. Wszystkie te czynniki — i wiele innych — w sposób zasadniczy określają wymowę publikowanych tekstów. Ponieważ reguły takiej gramatyki mieszczą się poza tymi tekstami, jasne jest, że ich istotne znaczenia umieszczone są także poza ich bezpośrednią zawartością. Odczytanie tych znaczeń uzależnione jest od stopnia poinformowania czytelnika, od jego dostępu do klucza.

Pisma społeczno-kulturalne można więc czytać dwojako — albo uważnie odczytując publikowane teksty, albo szukając istotnych znaczeń poza nimi. Oba komunikaty zawierają odmienne, dające się sensownie

opisać treści, oba też pojawiają się jednocześnie, przy czym każdy skierowany jest do innego adresata. Pozwala to prasie społeczno-kulturalnej wywiązać się z podwójnego zadania: tekst otwarty oddziaływa na opinie społeczne, język podtekstów i aluzji, dyplomacji i polityki, adresowany jest do środowisk związanych z polityką.

Trudno przecenić znaczenie możliwości, jakie daje prasie język polityki. Umiejętność pisania między wierszami zwiększa znacznie pojemność pism. Dzięki temu nie wypełniają one wytyczonych zadań mechanicznie, lecz potrafią odgrywać rolę samodzielną. Każde z nich ma własną rzadko sformułowaną bezpośrednio, ale zawsze czytelną linię, według której komentuje ona opisywane zjawiska. W ten sposób prasa społeczno-kulturalna staje się aktywnym uczestnikiem gry politycznej, i to uczestnikiem niebłałym, bo władnym informować o niej publicznie. Nieprzypadkowo znaczna część emocji twórców i czytelników wiąże się ze śledzeniem tej subtelnej warstwy, nieprzypadkowo też czołowych redaktorów częściej traktuje się jako polityków niż działaczy kulturalnych.

Dotarliśmy do istotnej — jak się zdaje — przyczyny, która tłumaczy, dlaczego przy tak wielkim znaczeniu prasy społeczno-kulturalnej w życiu kraju mimo żywego zainteresowania czytelników, tak niewiele właściwie o niej wiemy. Systematyczne studia prasoznawcze wymagałyby przede wszystkim precyzyjnego rozgraniczenia rozmaitych funkcji tej prasy i ukazania wzajemnych zależności pism. Dopiero wtedy można będzie zrozumieć i opisać jej dzieje oraz miejsce w ewolucji życia kulturalnego, ideologicznego i politycznego. Kłopoty związane z pokonaniem tej metodologicznej bariery mają swe źródło w praktycznej trudności pisania o polityce. Nie po to stworzyła ona swój własny język, by bez oporu pozwolić przekładać go na mowę bezpośrednich znaczeń. Trudności te występują zwłaszcza przy próbie bardziej wszechstronnego opisu. Dlatego właśnie historia prasy, z natury rzeczy obciążona obowiązkiem szczegółowej wnikliwości, najmniej wniosła do wiedzy o prasie społeczno-kulturalnej, ograniczając się do podawania informacji wyrwywkowych i niezobowiązujących, dlatego dominują w niej rozproszone wspomnienia i anegdoty.

Wyłomem w tej regule stała się dopiero książka Kazimierza Koźniewskiego. Autor podjął próbę przedstawienia szerokiej panoramy pism społeczno-kulturalnych w latach 1944—1950. W ten sposób otrzymaliśmy pierwsze opracowanie, które podjęło ambitne zadanie całościowego opisu ich działalności oraz znaczenia tej prasy w pewnym określonym okresie historycznym.

Odpowiedź na pytanie, jak wykonano to zadanie, wypadnie zacząć od wskazania na specyficzną formułę pisarską przyjętą przez autora. Podajmy się na chwilę dyskretnie, lecz sugestywnie przedstawionej przezeń wizji. Oto na półkach domowej biblioteki autora stoją długie szeregi pożółkłych już nieco od starości roczników pism — „jego”, jak często

podkreśla, strawy duchowej — tych, które najbardziej go ciekawiły przed laty, gdy je systematycznie zbierał i z którymi współpracował. Koźniewski wyjmuje kolejne roczniki, przegląda je, powraca do dawnych polemik i namiętności, porównuje ich przebieg z tym, co zachowała pamięć. Konfrontacja ta przynosi zaskakujące odkrycia, wywołuje wspomnienia o ludziach tamtego okresu i o własnej działalności publicystycznej. Wszystko to, utrzymane w tonie swobodnej gawędy, opowiedziane zostało językiem podkreślającym subiektywność sądów notowanych na gorąco, pod wrażeniem chwili. Koźniewski napisał książkę bardzo osobistą, o zawężonych celach, ostentacyjnie rezygnując z nadania jej waloru dzieła prezentującego prawdę niepodważalną.

Czyżby więc nowe wspomnienia, tyle tylko, że obszerniejsze? Nie dajmy się zasugerować przedstawionemu obrazowi. Wiele wskazuje na to, że jest to tylko chwyt pisarski. Już sam dobór tytułów zdradza ambicje autora. Oto bowiem pisma, które kolejno omawia, dobrane przypadkowo, wedle subiektywnych kryteriów, stanowią przecież elitę prasową tamtego okresu. „Kuźnica”, „Odrodzenie”, „Nowiny Literackie”, „Twórczość”, „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Dziś i Jutro” — to tytuły najbardziej się wówczas liczące na rynku prasowym. (Wyjątek stanowi tu pomieszczona na końcu „Odra”, która nie wykroczyła tematyką i znaczeniem poza lokalne ramy). Również za pozorną swobodą stylu kryje się starannie przemyślana treść, wybiegająca daleko poza luźne refleksje i wspominki. Każdy rozdział jest samodzielną, misternie skonstruowaną monografią pisma. Przypomina redaktorów i współpracowników, charakteryzuje program wydawnictwa i jego ewolucję, streszcza ważniejsze polemiki oraz wyjaśnia ich polityczne podłoże, wymienia ciekawsze publikacje wyznaczające rangę pisma i stanowiące trwałą wkład do dorobku kulturalnego kraju. Jednocześnie rozdziały te pomyślane są tak, by wzięte razem dały całość większą niż ich prosta suma. Służą temu rozrzucone w całej książce uwagi natury ogólniejszej — na temat roli prasy w ówczesnym życiu kulturalnym i politycznym kraju, zależności między kulturą a polityką itp. Służą temu także wspólna dla wszystkich rozdziałów optyka. Autor położył szczególny nacisk na przedstawienie bogactwa ówczesnej prasy społeczno-kulturalnej. Omawiając rozmaite prezentowane przez nią programy, tak w dziedzinie kultury, jak i polityki, podkreśla ich różnorodność. Co więcej, ukazuje ich autentyczność oraz konieczność w warunkach, gdy przed zróżnicowanym politycznie i ideowo społeczeństwem stało zadanie określenia swego stosunku wobec dokonujących się w kraju przemian. Dowodzi, że wszystkie koncepcje, które pojawiły się wówczas na łamach prasy, nawet jeśli głosili je zdecydowani przeciwnicy „łagodnej rewolucji”, ożywiała wola współpracy lub przynajmniej współistnienia, chęć zajęcia w jej ramach jakiegoś istotnego miejsca. Autora wyraźnie fascynuje ów różnorodny obraz, którego nie sposób, a także nie warto opisywać jednoznacznie i prosto. Taki

też złożony obraz przedstawił czytelnikowi, wierny swemu *credo* zamykającemu książkę, wedle którego polskie tygodniki społeczno-literackie „są, na przekór swoim losom, barwnym, migotliwym, pobudzającym do myślenia i dyskusji, kontrowersyjnym, niepokornym i niespokojnym, a więc ważnym i cennym elementem życia kulturalnego naszej inteligencji”. Umiejętność przedstawienia i udowodnienia tej tezy można uznać za najważniejszą zaletę książki.

Oczywiście recenzentowi nie wypada zgodzić się ze wszystkim bez zastrzeżeń. Dotyczy to np. dającego się odczytać ze sposobu przedstawienia walki o nową literaturę pojmowania zasad realizmu socjalistycznego. Wydaje się, że autor w swych sugestiach przypisuje ówczesnym bohaterom wiele sądów dzisiejszych, obdarza ich świadomością bogatszą o późniejsze doświadczenia związane z realizacją wysuwanych w opisywanym okresie postulatów teoretycznych. Wątpliwości budzi też stwierdzenie końcowe, że prasa społeczno-kulturalna pierwszego okresu Polski Ludowej naśladowała jakby siłą bezwładu, typ prasy ukształtowany przez „Wiadomości Literackie” (s. 458). Autor za wyróżnik przyjął tu „liberalną migotliwość” połączoną z „zacieklą walką postaw i poglądów” prezentowaną przez ówczesne pisma. Można znaleźć jednak kryteria przemawiające za sądem przeciwnym, za wyraźnym rozgraniczeniem prasy przed- i powojennej. Takim jest na przykład kryterium pełnionych przez nią funkcji. Wydaje się, że w nowych powojennych warunkach pisma społeczno-kulturalne wychodziły na przeciw bardziej złożonym potrzebom, a to dlatego, że na kulturę nałożono większe powinności. Nadanie jej większej niż kiedykolwiek rangi politycznej spowodowało, że prasa kulturalna bardziej niż kiedykolwiek nasycona była polityką i przez jej pryzmat dopiero dotykała istotnych spraw kultury. Najbardziej dla owego okresu charakterystyczna „Kuznica” nie powtórzyła wzoru „Wiadomości”, stwarzając własny wypracowany profil. Píše o tym zresztą sam autor w poświęconym „Kuznicy” szkicu, najobszerniejszym i najbardziej frapującym (s. 185—186). Liberalizm „Odrodzenia” i jego życzliwość wobec ludzi wszelkiej proveniencji politycznej również wynikała w dużej mierze z zadań, jakie powierzono piśmiu. Z kolei tygodnikom katolickim przypadła w udziale przede wszystkim polityczna reprezentacja środowisk pozbawionych innego forum, co w zasadniczy sposób musiało wpłynąć na ich oblicze. „Przechrój”, o którym tak ciepło píše autor, był także *novum* na polskim rynku prasowym. W zasadzie tylko „Nowiny Literackie” powielały wiernie model „Wiadomości”, ale nawet ta wierność była czymś innym niż prostą kontynuacją świetnego wzoru. Można zaryzykować twierdzenie, że podobieństwa i różnice między prasą przedwojenną a powojenną były równie wielkie jak podobieństwa i różnice między sposobem myślenia oraz działania w tych obu okresach.

Powyższe zastrzeżenia nie podważają oczywiście wartości książki.

Wśród licznych cennych sądów i sformułowań zawsze można odnaleźć takie, z którymi wypadnie się nie zgodzić. Należy to uznać za zaletę książki, równie barwnej, migotliwej, i pobudzającej do myślenia i dyskusji, jak pisma, o których mówi.

Podobieństwo pism i książki nie jest przypadkowe. Pisanie o prasie społeczno-kulturalnej napotyka sygnalizowane na wstępie trudności dlatego, że wymaga poruszania się po tych samych co prasa rejonach. Jako jedyne wyjście pozostaje więc przyjęcie wypracowanych przez nią reguł. Stąd właśnie wzięła się konwencja pisarska, którą zastosował autor. Doświadczenie pozwoliło mu w pełni wykorzystać jej możliwości. Siłą rzeczy nie uniknął też jej ograniczeń. Te ostatnie dotyczą kompletności i czytelności obrazu.

I tak np. przyjęcie za kryterium wyboru „swoich” pism nie pozwoliło zająć się innymi wydawnictwami. Autor opuścił przynajmniej jeden interesujący tytuł. Chodzi o „Więś”, której bezwarunkowe poparcie dla rewolucji łączyło się z optymistyczną i nieco naiwną koncepcją przebudowania kultury narodowej, zastąpienia jej dotychczasowego dorobku kulturą ludową — gotowym, a dotychczas dyskryminowanym wzorcem. Koncepcja ta wywołała równie gwałtowne ataki z lewa, co program polityczny pisma z prawa. Ciekawe byłoby prześledzenie losów tego pisma i nadziei wiązanych z nowym państwem. Być może powinno być znaleźć się w książce miejsce także dla „Pokolenia”.

Konstrukcja książki, zakładająca przegląd według tytułów, także nie pozbawiona jest słabości. Jej silna strona polega na możliwości stosunkowo wszechstronnego scharakteryzowania poszczególnych pism. Utrudnione zostało jednak śledzenie wzajemnego ich oddziaływania na siebie, dokonywanej wymiany poglądów oraz zmian, jakie w tych poglądach zachodziły. Pominięta została tym samym ewentualność wyrazistego zaprezentowania ewolucji życia kulturalnego i ideologicznego w omawianym okresie, zebrania pełnego katalogu stawianych wówczas pytań i udzielanych na nie odpowiedzi.

Uwagi dotyczące kompletności przedstawionego przez autora obrazu można by mnożyć, trudno jednak czynić mu z tego powodu zarzut. Rozległy temat nie poddaje się łatwo wyczerpującemu opisowi, a delikatna materia, w której wypadło się Koźniewskiemu poruszać, wymagała isticie koronkowej roboty. Wykonał on tę robotę po mistrzowsku. Każda, nawet najprecyzyjniej sporządzona koronka ma jednak to do siebie, że pozostawia nie wypełnione przestrzenie.

Stanisław T. Bębenek